

# Stanowcze „nie” dla badań nad łosiami

WOJCIECH SOBOCIŃSKI

Aktywna część społeczeństwa głośno tupnęła nogą, przeciwstawiając się eksperymentalnym odstrzałom zastosowanym przez naukowców pracujących nad „Strategią ochrony i gospodarowania populacją łośa w Polsce”. Minister tupnięcie usłyszał i wstrzymał odstrzały.

Gwoli ścisłości dodajmy od razu, że według oficjalnej wersji wstrzymanie odstrzału nastąpiło po rozmowie przedstawicieli resortu środowiska z wykonawcami „Strategii ochrony i gospodarowania populacją łośa w Polsce”, po stwierdzeniu przez tych drugich, że posiadają już wystarczającą do badań naukowych ilość prób z tusz odstrzelonych zwierząt.

Łosi mamy w Polsce coraz więcej, co bezsprzecznie jest zamierzonym efektem wprowadzonego w 2001 roku moratorium na ich odstrzał. Od kilku lat wysoka liczebność tego gatunku w północno-wschodniej części kraju stała się szeroko diskutowanym problemem. Pisaliśmy o tym w **BŁ** nr 11/2009, rozmawialiśmy też z Mirosławem Ratkiewiczem, szefem projektu badawczego opracowującego na zlecenie Ministra Środowiska strategię postępowania z łośiami (**BŁ** nr 3/2010). Ostatnio dr hab. Mirosław Ratkiewicz, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, stał się przedmiotem ataków ze strony osób niezgadających się z zaproponowaną przez niego metodą badania populacji tego gatunku. Zawrzały też niektóre media, na czele z „Gazetą Wyborczą”, która na szczęście udostępniła naukowcowi swoje łamy, by rzeczowo wyjaśnić, dlaczego właśnie takie metody badania – związane z uśmiercaniem zwierząt – prowadzi jego zespół.

## chronią rzeźniczy?

Zacznijmy od tego, że nie ma możliwości, poza zwykłym kłusownictwem, odstrzelenia 90 łośi na podstawie własnego widzimisie. A właśnie taką liczbę zaplanował do odstrzału zespół naukowców pracujących na zlecenie Ministerstwa Środowiska nad wspomnianą wcześniej „Strategią...”, która ma być

gotowa jesienią przyszłego roku. Aby pozyskać łośie legalnie, konieczna jest zgoda ministra.

Naukowcy o taką zgodę wystąpili i otrzymali ją 20 września 2010 roku. Jej wydanie poprzedziły półroczne konsultacje, ponieważ miał to być pierwszy od blisko dekady odstrzał większej liczby zwierząt tego gatunku. Miało do niego dojść w sąsiedztwie doliny Biebrzy, gdzie ci sami naukowcy kilka lat wcześniej stwierdzili występowanie unikalnej pod względem genetycznym populacji łośi. Nic dziwnego, że minister przed podjęciem decyzji poprosił o opinię Państwową Radę Ochrony Przyrody. Dodajmy, że Rada już wcześniej zajmowała się łośiami, w 2008 roku negatywnie ustosunkowując się do wniosków dotyczących nawet bardzo ograniczonego ich odstrzału.

Od tamtej pory skład PROP się zmienił, a jej przewodniczącym został prof. Andrzej Bereszyński, przez wielu uznawany – niekoniecznie zasadnie – za głównego przeciwnika przywracania od-

strzałów łośi. Wcześniej prof. Bereszyński przewodniczył Komisji Ochrony Zwierząt i Ogrodów Zoologicznych, a jego podpis widnieje pod wspomnianą negatywną opinią z 2008 roku, o której szerzej pisaliśmy jesienią 2009 roku. Jej główną konkluzją było stwierdzenie, że zbyt mało wiemy o funkcjonowaniu łośi w Polsce, by powracać do gospodarowania ich populacją.

Oponenci prof. Bereszyńskiego muszą przyznać, że w swym dążeniu do poznania praw kierujących krajową populacją łośi jest bardzo konsekwentny. W 2010 roku podpisał dwa dokumenty, w których – raz w imieniu całej PROP, a drugi raz w imieniu Komisji ds. Ochrony Zwierząt PROP – dopuszcza odstrzał większej liczby łośi (do 100 osobników), pod warunkiem wykorzystania uzyskanego w ten sposób materiału badawczego w pracy nad „Strategią...”. Dodajmy też, że wcale nie jest to jednoznaczne z dopuszczeniem przez PROP czy też samego prof. Bereszyńskiego zniesienia moratorium na pozyskanie łośi. Badania trwają, a eksperymentalny odstrzał miał być ich częścią.

I jeszcze jedno zastrzeżenie. Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie jest grupą „znajomych królika”, „ministerialnych klakierów” czy osób w inny sposób uzależnionych od szefa resortu. Kto choć raz uczestniczył w posiedzeniu PROP, miał okazję się przekonać, że różnice poglądów jej członków wprost rozpalają niektóre dyskusje. Trudno zatem posądzać Radę o kumoterstwo, sprzyjanie ministrowi, a tym bardziej lobby łowieckiemu czy leśnemu. A takie opinie można było przeczytać w niejednym komentarzu do zgody Ministra Środowiska z 20 września 2010 r., w której zezwala ona na odstrzał 90 łośi.

Obrońcy zwierząt nie biorą pod uwagę możliwości powrotu do odstrzału łośi. Tymczasem nic nie wskazuje na to, że miałyby być inaczej. Liczba szkód powodowanych przez te zwierzęta oraz wypadków samochodowych z ich udziałem jest na tyle duża, że nikt realnie myślący nie ma złudzeń, iż powrót do pozyskania jest nieunikniony.

Niezależności PROP nie dostrzegają nie tylko anonimowi internauci – od których ostrych opinii sieć przez kilka dni aż się gotowała – ale przemilczają to również dziennikarze, którzy włączyli się w akcję powstrzymania odstrzałów. Gdyby polegać na opiniach prasowych i internetowych, można by dojść do przekonania, że za ochronę przyrody w Polsce odpowiadają wyłącznie rzeźnicy – począwszy od ministra, przez członków PROP, po naukowców badających łosie. Do kompletu należałoby dodać również osoby zasiadające w komisji zajmującej się oceną etycznej strony badań prowadzonych na zwierzętach. Oni również uznali, że eksperymentalny odstrzał łosi jest dopuszczalny.

Ciekawe, że dla komentatorów i większości publicystów zajmujących się sprawą dużo istotniejsza niż przychylnie dla badań stanowisko PROP stała się mniej przychylna badaniom opinia Rady Naukowej Biebrzańskiego Parku Narodowego (o niej za chwilę). Dziwią się, że rady parku nie posłuchano, a uwzględniono głos PROP. Nikt jednak nie pyta, dlaczego tak się stało, a dziennikarze nawet nie wspomnieli, jaką argumentacją kierowała się rada ochrony przyrody, zgadzając się na odstrzał. Co gorsza, nie bardzo mieli również ochotę bliżej przyjrzeć się opinii rady biebrzańskiego parku.

### po co eksperyment?

W torpedowaniu opinii PROP i decyzji Ministra Środowiska prym wiodła „Gazeta Wyborcza”. Kilka dni po podniesionej przez siebie wrzawie, a później odtrąbieniu sukcesu – gdy minister wstrzymał odstrzały – udostępniła ona jednak swoje łamy (6 grudnia 2010 r.) prof. Mirosławowi Ratkiewiczowi. A ten jasno i czytelnie wyłożył, dlaczego rzecz miała odbyć się właśnie w ten sposób.

Uzasadnienie sprowadza się przede wszystkim do tego, że cenna populacja biebrzańska od kilku lat nie zwiększa liczebności, mimo że w innych rejonach kraju wciąż obserwujemy wzrost liczby łosi. Okazało się także, że łosie nad Biebrzą prowadzą dwukrotnie mniej młodych niż przed kilkunastu laty, a do tego notuje się coraz liczniejsze niewyjaśnione upadki tych zwierząt. Stwierdzono również, że migracje biebrzańskich łosi do sąsiednich dużych kompleksów leśnych (Puszczy Augustowskiej i Knyżyńskiej) są dość rzadkie. Wszystko to zrodziło niepokój o kondycję tej cennej populacji. →



Fot. W. Misiukiewicz (2)



Do tego, jak tłumaczy prof. Ratkiewicz w GW, „w sytuacji, gdy przy braku presji łowieckiej przyczyny zahamowania wzrostu liczebności populacji pozostają nieznane, planowanie działań, które miałyby zapewnić trwałość występowania łosi w Polsce, może okazać się praktycznie niemożliwe”. Dlatego naukowcy pobierają ze zwierząt próbki organów, które następnie poddają szczegółowym badaniom histopatologicznym. Według osób pracujących nad „Strategią...”, uzyskanie próbek w sposób przeżyciowy byłoby w warunkach naszego kraju niemożliwe. Zatem oburzenie na fakt, iż części odstrzałów (20 osobników z 46 pozyskanych) dokonano na terenie występowania cennej genetycznie populacji łosi, jest nie do końca zrozumiałe. Wszak to właśnie ta populacja ma problemy i to jej trzeba się szczególnie uważnie przyjrzeć.

Profesor Ratkiewicz w prasowym tekście nie wspomina o jeszcze innym aspekcie odstrzałów, na temat którego dyskutowali członkowie PROP. Otóż opracowywana „Strategia...” ma dać odpowiedź, jak chronić łosie i jak je użytkować, aby nie powtórzyła się sytuacja z przełomu wieków. obrońcy zwierząt

nie biorą pod uwagę możliwości powrotu do gospodarowania łowieckiego tym gatunkiem. Tymczasem nic nie wskazuje na to, że miałyby być inaczej. Liczba szkód powodowanych przez te zwierzęta oraz wypadków samochodowych z ich udziałem jest na tyle duża, że nikt realnie myślący nie ma złudzeń, iż powrót do pozyskania jest nieunikniony. Eksperymentalny odstrzał może zatem przybliżyć nie tylko życiowe problemy bieberzańskich łosi, ale również pokazać, w jaki sposób odstrzał prowadzony w rejonach znajdujących się w pobliżu Biebrzańskiego Parku Narodowego wpłynie na tamtejszą populację. O ile w ogóle wpłynie.

W opinii członków Komisji ds. Ochrony Zwierząt PROP, wydanej 3 września 2010 r. i sygnowanej podpisami prof. Andrzeja Bereszyńskiego i dr hab. Wandy Olech-Piaseckiej, a także całej Rady (uchwała 6/VI/2010 z 9 czerwca 2010 r.), odstrzał jest nie tylko zasadny, ale może również dostarczyć ważnych dla „Strategii...” informacji. Konkluzja wrześniowego stanowiska brzmi jednoznacznie: „Przeprowadzenie odstrzału 90 łosi będzie służyć wzbogaceniu wiedzy o gatunku oraz podniesieniu wartości przygotowanej Strategii i z tego względu jest celowe”. Poza tym

„(...) nie wpłynie negatywnie na stan populacji tego gatunku (...)”.

### **„obrońcy” wiedzą swoje**

Dla przeciwników odstrzału stanowisko PROP nie ma większego znaczenia, wiedzą swoje. Wybierają opinię, która pasuje do lansowanej przez nich tezy, deprecjonując dwie pozostałe, dopuszczając wykonanie badań, wydane przez równie poważne ciała skupiające wielu szanowanych i znanych naukowców (mowa o opiniach PROP i Lokalnej Komisji do Spraw Doświadczeń na Zwierzętach w Białymstoku).

Zresztą okazuje się, że stanowisko Rady Naukowej BPN, na które tak chętnie powołują się przeciwnicy odstrzałów, odnosiło się wyłącznie do pozyskiwania zwierząt w otulinie parku, a nie w ogóle. Jej członkowie nie chcieli, żeby polowania odbywały się przy granicy parku, bo się obawiali, że od kul zginą łosie „parkowe”. Nie odnosili się jednak zupełnie do kwestii samych badań wykorzystujących eksperymentalny odstrzał.

Od momentu rozpoczęcia protestu skrzynki e-mailowe szybko napływały z przeróżnych adresów, forów i list apelami o jego podpisanie. Protest ów pochwała cel badań prowa-

# RUSKY



dla tych którzy  
lubią  
siedzieć  
na mrozie

do -30°C



Dostępny w zieleni  
i kamuflażu AP

**Kurtka:**  
Posiada odpinany kaptur. Złożona z dwóch odpinanych od siebie warstw. Kurtka wewnętrzna jest dwustronna

**Spodnie ogrodniczki:**  
Nogawki rozpinane na całej długości zamykane na zamek i zatrzaski

**DOSTĘPNY W SKLEPACH MYŚLIWSKICH**

dystybutor:

# Łowca

plan dojazdu:

Zjazd: Wirek,  
Ruda Śl. Rybnik  
droga 925

godz. otwarcia:  
pon. - pt. 10.00-18.00  
sob. 10.00-14.00



41-710 Ruda Śląska, ul. Dębowa 6  
93-104 Łódź, ul. Brzezińska 27/29  
email: [biuro@lowca.pl](mailto:biuro@lowca.pl) [www.lowca.pl](http://www.lowca.pl)  
tel.+48(32)3421630, fax+48(32)2420060

dzonych przez zespół prof. Ratkiewicza, lecz nie aprobeje zastosowanych tam metod. Do tego w treści petycji znajdujemy elementy nieprawdziwe, które pokazują, jak wielką krzywdę naukowcy chcą wyrządzić biebzańskim łosiom. Czytamy, że „dla potrzeb badań naukowych zabitych ma zostać prawie 100 łosi w Polsce. W Dolinie Biebrzy 40 sztuk, co stanowi prawie 10 proc. populacji tego terenu”.

Dowolne traktowanie liczb przez autorów petycji nikomu nie przeszkadza i jej treść natychmiast została nagłośniona. Tymczasem prawda jest taka, że zgoda ministra dotyczy 90 zwierząt (bądź co bądź to aż 10 proc. różnicy), zaś w dolinie Biebrzy zinventaryzowano nie 400 łosi, jak sugeruje się w piśmie, ale ok. 650. Mirosław Ratkiewicz wyjaśnił w swoim artykule w GW, że plany zakładały pozyskanie 5,9 proc. biebzańskiej populacji łosi, ale ostatecznie uszczuplono ją o 3 proc. (20 sztuk).

Nawet jeśli dla protestujących podpisujących się pod apelem liczby nie mają znaczenia, bo generalnie nie chcą odstrzelenia jakiegokolwiek łosia, to jednak zwykła przywoitość nakazywałaby podawanie do publicznej wiadomości prawdziwych informacji.

Petycję podpisało ponad 1,8 tys. osób. Do ministra trafiły również inne protesty, m.in. organizacji pozarządowych, a skrócenie terminu odstrzału zostało przyjęte jako ich bezapelacyjny sukces. Najgłośniej wypowiadały się w tej sprawie WWF i Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot (PnRWI), apelując (dwa miesiące po wydaniu zgody i półtora po rozpoczęciu odstrzałów), aby nie zezwalać na strzelanie do łosi przed powstaniem „Strategii...”. Organizacje te nie przyjęły do wiadomości faktu – podkreślanego zarówno w decyzji dopuszczającej odstrzał, jak i w dwóch stanowiskach PROP – że ma to związek właśnie z pracami nad „Strategią...”.

Ale to nie koniec sprawy 90 łosi. Tuż po skróceniu terminu wykonania odstrzału z 30 na 24 listopada 2010 r. członkowie PnRWI podnieśli kolejny rwetes. Tym razem alarmują, że mimo tego decyzja ministra wciąż jest ważna i na jej podstawie możliwe będą odstrzały również w „2011, 2012 roku oraz w latach następnych”. W głoszeniu tej tezy w ogóle nie przeszkadza fakt, iż zezwolenie jasno określa termin wykonania odstrzału na 2010 rok. Najwyraźniej ekolodzy nie mają również świadomości, że praca nad „Strategią...” ma się zakończyć jesienią przyszłego roku. Nie ma więc szans, aby odstrzały mające związek z powstawaniem tego dokumentu trwały jeszcze w 2012 roku i kolejnych latach.

Na koniec warto zatrzymać się przy fackie wymieniania przez ekologów kolejnych lat jako okresu bez pozyskania łosi w Polsce. Nie jest to zupełny przypadek, choć akurat w przypadku PnRWI mógł być efektem niewiedzy. Nie ulega jednak wątpliwości, że planowane jest podjęcie starań o utrzymanie moratorium dla łosi. W pierwszej kolejności ekolodzy chcą zaskarżyć opisaną powyżej decyzję ministra zezwalającą na odstrzał zwierząt objętych moratorium. Zamierzają również włączyć się do dyskusji nad statusem łosia w Polsce, uznając, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla gatunku będzie wycofanie go z listy zwierząt łownych. Ponadto zamierzają podjąć starania o uznanie biebzańskiej populacji za odrębny podgatunek, co może ułatwić objęcie jej ochroną. Z opublikowanej na łamach **BŁ** (3/2010) rozmowy z prof. Ratkiewiczem wynika, że takie starania raczej nie mają podstaw. Zobaczymy, co przyniesie czas. Na razie ze strony środowisk ekologicznych mamy zapowiedź gorącego „łosiowego” roku. ✕